

Sprawy łużyckie

MATO KÓSYK

Najprzedniejszy poeta Dolnych Łużyc

Na dalekiej ziemi amerykańskiej, w zaciszu niewielkiej fermy w Albionie (st. Oklahoma) zmarł przed kilku laty w pięknym wieku blisko lat dziewięćdziesięciu najwybitniejszy dotychczas poeta dolno-łużycki Mato Kósyk. Rzucił go tam tragiczny los jego miniaturowej ojczyzny w czasach, kiedy zdawało się, że wybiła już dla niej ostatnia godzina. Uchodził jednak nie jak niewierny członek załogi z tonącego okrętu, lecz jak gorący patriota, szukający dla zagrożonej ojczyzny nowych środków ratunku, przede wszystkim środków materialnych, których tak było potrzeba ubożuchnej Łużycy. Widząc niemożność pracowania dla niej w kraju, skrupowanym tysiącem eksterminacyjnych zarządzeń pruskiej władzy, postanowił działać na obczyźnie, wzmocnić się przede wszystkim materialnie, zbierać fundusze na podtrzymanie akcji oświatowej, wydawniczej i społeczno organizacyjnej w kraju, a natchnioną pełną tęsknoty i umiłowania ojczystej ziemi poezją oddziaływać na szerokie masy pozostałego w kraju ludu, borykającego się w sposób bohaterski z przemocą germańską.

I Kósyk dotrzymał tego ślubowania. Mimo zagrożonego zdrowia, mimo trudności, na jakie natknął się w pierwszych latach pobytu na obcej ziemi, mimo wielkiej odległości, nie zapomniał ani na chwilę o ojczyźnie i swym narodzie, stale zasilając jego ubogą niwę literacką plodami swego szlachetnego pióra, a nierzadko i środkami pieniężnymi, w które zresztą i sam zbytnio nie opływał.

TELO POLITYCZNE I KULTURALNE

By zrozumieć rolę i znaczenie Mato Kósyka w literaturze łużyckiej, zatrzymać się musimy na chwilę nad położeniem politycznym, gospodarczym i kulturalnym Dolnych Łużyc, w tym czasie, kiedy Kósyk pierwsze kroki stawiał na polu piśmiennictwa, uświadamiając sobie obowiązek społeczny, jaki mu się narzucał z powodu ciężkiego położenia kraju i narodu.

W porównaniu z Górnymi Łużycami i ich stolicą duchową Budziszynem, Łużyce Dolne ze zniemczonym gruntownie Chociebużem przedstawiały w drugiej połowie XIX i początkach XX stulecia obraz wprost rozpaczliwy. Surowe zarządzenia reżimu pruskiego we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego i gospodarczego zmierzały ku zupełnemu wytrzebieniu żywiołu łużyckiego w myśl cynicznie głoszonego hasła: „*In 20 Jahren werden wir keinen Wenden mehr haben!*“

Rozdzieleni administracyjnie od więcej uświadomionych i w bardziej zwartym bloku żyjących Górnych Łużyczan, rozproszkowani byli na małe grupki prowincjonalne, z trudnością dźwigające ciężar obowiązków społecznych przy minimalnych środkach finansowych. Wszak jeszcze w r. 1899 Łużycanie nie posiadali jednolitej pisowni, ponieważ była ona rozbita aż na trzy rodzaje, tj. dwa łacińskie (odmienny dla katolików, a inny dla ewangelików), oraz gotykę, czyli tzw. szwabachę, która utrzymała się do najnowszych czasów. Wszak jeszcze w r. 1902 nie było bezpośredniego połączenia kolejowego pomiędzy stolicami obu Łużyc — Budziszynem a Chociebużem. Wynikało to z wyraźnej intencji rządu pruskiego.

by nie dopuścić do silniejszego oddziaływania Górnych Łużyc, oddychających swobodniejszym powietrzem, na duszące się pod jarzmem pruskim Dolne.

Niemiecka szkoła, niemieckie kazania i niemieckie wojsko miały dokonać zupełnego starcia ducha łużyckiego z powierzchnią życia polityczno-gospodarczego i duchowego Rzeszy. W r. 1922 było już w calych Dolnych Łużycach 12 księży umiejacących kazać po łużycku, a wszystkich duchownych dolno-łużyckich, wraz z alumnami i tymi w Ameryce, było zaledwie 27. Przyjawszy nawet minimalną cyfrę Dolnych Łużyczan w tym czasie 20000, to w stosunku do tej cyfry liczba duchownych była przerażająco mała. Nie lepiej miała się wówczas sprawa z nauczycielami szkół powszechnych dolno-łużyckich, których naliczono w r. 1902 w samych Dolnych Łużycach zaledwie stu, a w calych Niemczech i poza ich granicami ledwie 165. (Por. art. G. Śwjelę w „Słowanským Přehledzie“ R. IV. 1902). A od tego czasu stosunki chyba się nie poprawily.

Calemu parciu niemieckiemu od wewnątrz i zewnątrz cóż mogli przeciwstawić Dolni Łużyczanie w tym czasie? Jedyne pisemko tygodniowe „Bramborski Casnik“, wychodzący od r. 1850, a w latach 1881—3 wsparty udziałem w redakcji Mato Kósyka, dalej skromniutki kalendarz dla ludu „Pratyja“, założony i wydawany przez pierwsze dwa lata przez wielkiego przyjaciela i opiekuna Łużyc mec. Alfonsa Parczewskiego z Kalisza, i w końcu stworzony w r. 1880 w Chociebużu, również z inicjatywy Parczewskiego, a dzięki zabiegom Hendricha Jórdana (1841—1910) „Dolnołużycki Wotrěd Mašice Serbskeje“ (Dolno-Łużycki Oddział Macierzy Serbskiej), współpracujący z centralą w Budziszynie.

Jak zaś wprost rozpaczliwie przedstawiał się udział społeczeństwa dolno-łużyckiego w tej pierwszej i jedynej instytucji narodowo-kulturalnej, świadczą sprawozdania Walnego Zebrania jej członków. W r. 1927 np. nie posiadała dolno-łużycka „Mašica“ więcej jak 70 członków (za należenie do niej traciło się posadę, pozbawiano pracy, prześladowano wszelkimi szykanami administracji). W r. 1928 zaś cały jej dochód wyrażał się w sumie zaledwie 277 Mk, z czego sam Kósyk przesłał był z Ameryki 125 Mk. Normalny więc dochód tej jedynej dolno-łużyckiej instytucji narodowej nie przekraczał kwoty 150 Mk rocznie! Nic dziwnego, że przy takich dochodach zarząd Macierzy Serbskiej był szczęśliwy, jeśli mógł wydać w roku bodaj jedna książkę dla ludu, a sprzedać ze swych zapasów maksimum 25 egz. Rok 1927 zaliczał się do bardzo szczęśliwych, kiedy zdołano ich rozprzedać aż 580 egz. (Por. A. Č. w „Slov. Přehl.“ R. XIX i XX, str. 458 i 700).

A jednak mimo tej, zdawało się, beznadziejnej sytuacji politycznej i materialnej, patriotę dolno-łużyccy nie tracili ducha i nie opuszczali rąk. Znamienne były ich nawolywania już od końca XIX w., by nawiązać jak najściślejsze kontakty z możliwym, wolniejszym i ruchliwym Budziszynem, którego mieszkający przeciw są najbliższymi braćmi Dolnych Łużyczan, chociaż mają „*třochu hynakšu řeč*“ (trochę odmienną mowę).

Zasłużony publicysta, jeden z pierwszych redaktorów „Bramborskiego Casnika“ Jan Bedřich Tešnar (1829—1897), kiedy innym ręce opadały wobec trudności, z jakimi musiał walczyć chociebuski oddział „Macierzy Serbskiej“, powiedział pamiętne słowa: „Będziemy wydawać łużyckie książki, póki choćby jedno serce łużyckie będzie jej żądało!“ (G. Śwjela, op. cit., str. 272).

Niemniej znamienne było stanowisko uświadomionego chłopca dolno-łużyckiego. Kiedy w r. 1902 zwrócono się do ludu z publicznym zapytaniem, czy chce mieć księży łużyckich, czy niemieckich — chodziło o wysondowanie, jak wielkie postępy poczyniła germanizacja — jeden z wieśniaków odpowiedział: „My wiemy,

że będziemy poniemczeni, ale jeszcze ten czas nie nadszedł, więc żądamy księdza łużyckiego!" („Lužica", 1902).

Patrioci dolno-łużyccy, widząc coraz bardziej zacieśniający się dokoła narodu pierścień germaństwa, zaczęli apelować do tradycji i prastarych obyczajów Łużyczan, wzywali na pomoc duchy najszlachetniejszych przodków, powołując się na ich poświęcenie i ofiarność na cele narodowe, jak np. Jana Michała Budarja, adwokata z dalekiego Lipska, który już pod koniec XVIII wieku (1789 r.), umiarkując na obczyźnie, zapisał był całe swoje mienie „biedocie" dolno- i górno-łużyckiej, polecając spadkobiercom sprawiedliwy między nich podział („Slov. Přehled". R. IV, str. 213 i n.).

Dla ratowania niedobitków dolno-łużyckich i ich skromnego dorobku kulturalnego daje w r. 1928 Adolf Černý, największy czeski przyjaciel tego narodu, bardzo słuszną radę: oparcia całego ruchu kulturalno-narodowego Dolnych Łużyc o choćiebuską filię „Serbskiego Ludowego Banku", który w tymże roku rozpoczął był swą owocną działalność we własnym już gmachu i zarazem siedzibie dwu najważniejszych organizacji społecznych Dolnych Łużyc: tygodnika „Serbski Casnik" i dolno-łużyckiego oddziału „Macierzy Serbskiej". Poparł go gorąco skarbnik tejże Macierzy, nauczyciel M. Jórdan, powołując się na opinię samych Niemców, że „znaczenie Chociebuża i sąsiednich Błot (tj. Spreewaldu), zależy i upada w związku z dolno-łużyckim Serbstwem". Oparcie ruchu narodowego o kapitały Serbskiego Ludowego Banku, pod pełnym gwarancji i odpowiedzialności kierownictwem jego dyrektora, dra Jana Cyža, winno mu zapewnić stałość rozwoju i uniezależnienie od niemieckich instytucji finansowych, które radeby mu wyrwać prym na Łużycach, a tym samym i rząd dusz nad ich narodem. (Por. A. Č. „Lužičti Srbové" w XX roczn. „Slov. Přehl.", str. 700).

Tę stronę ekonomiczną dolno-łużyckiego ruchu narodowego odczuł i zrozumiał znacznie wcześniej, bo już w latach 80 ub. w., Mato Kósyk, kiedy wyjeżdżał do stanu Texas w Ameryce Północnej i tam pośród garstki rodaków rozwijał działalność propagandową na rzecz ojczyzny, wzywając do zbierania funduszy, zasilania skarbu narodowego „Macierzy Serbskiej", wzmocnienia się materialnego, które jedyne zaimponować potrafi Niemcom, stępując równocześnie ostrze ich zaboreczych pazurów w stosunku do narodu łużyckiego.

Było w tej orientacji Kósyka i jego współmyślicieli coś podobnego, jak w polskim ruchu pozytywistycznym połowy XIX w., kiedy to Prus, Świętochowski, Orzeszkowa, nawet Sienkiewicz, nawoływali do porzucenia „romantycznych mrzonek", a zejścia na twardy grunt realnej, gospodarczej, przemysłowo-handlowej pracy, najpewniejszej gwarantki dobrobytu kraju i społeczeństwa, a tym samym i większej odporności na wszelkie imperialistyczne i eksterminacyjne zakusy wrogów.

A jednak ten realista łużycko-amerykański okazał się równocześnie i równie klasycznym poetą-romantykiem. Na skrzydłach tęsknoty za ojczystą ziemią niesiony, wysnuwał z fantazji i serca coraz nowe poematy, strofy liryczne i „rodoljubne" ewokacje, którymi usiłował podnieść ducha w narodzie, tchnąć wń wiarę w przyszłość, utwierdzić w przekonaniu, że i nieszczęsne Dolne Łużyce „trać dyrbi i zawostać!" (trwać winny i pozostać).

KOLEJE ŻYCIA POETY

Mato Kósyk urodził się dnia 18 czerwca 1853 r. w miejscowości Wjerbno, koło Chociebuża nad narodową rzeką łużycką Sprewą. Syn ubogiego wieśniaka, słabowitego zdrowia, zmuszony do dłuższego leczenia się, nauki rozpoczął stosun-

kowo późno, tak że nawet ukończyć nie mógł studiów gimnazjalnych, kiedy powołano go do wojska. Przeznaczony przez rodziców do stanu duchownego, przeżywał w okresie dojrzewania pierwsze przesilenie wewnętrzne, którego tła bliżej nie znamy, lecz tylko skutki w postaci przerwania studiów, prawdopodobnie, by ojcu nie być ciężarem.

Po odbyciu jednorocznej służby wojskowej pełni jakiś czas obowiązki urzędnika kolejowego w Lipsku, gdzie w niemieckim otoczeniu szuka cieplejszej atmosfery wśród tamtejszej, niezbyt licznej kolonii łużyckiej, szczególnie w towarzystwie Górno-łużycczanina J. B. Piecha, pracującego w głośniejszej firmie wydawniczej Brockhousa, co i dla kultury Słowian posiadała poważne znaczenie. Świadomość narodową jednak w całej pełni obudził w nim dopiero dwie okoliczności: natknięcie się w antykwarium na dzieło J. Šafaříka o językach i literaturach słowiańskich z r. 1826 (por. J. Páta, op. cit. pag. 51), gdzie po raz pierwszy ujrzął swój małeńki naród i jego rolę w zwierniedle badań historyczno-naukowych, oraz doroczna „*skhadžowanka*“ Macierzy Serbskiej w r. 1878 w Budziszynie, dokąd udała się i delegacja Serbów Łużyckich z Lipska.

Zjazd i narady patriotów łużyckich, przegląd tradycyjnych strojów narodowych, wsluchanie się w przepiękne pieśni ludu łużyckiego, twarde obrachunek z trudnościami, krzywdami i stratami tego ludu, otworzyły mu oczy na utajone pod germańską skorupą bogactwa łużyckiego ducha narodowego. Zapaliwszy się do nich, postanowił poświęcić się ich obronie, zaciągnął się do służby narodowej i porzuciwszy niemiecki Lipsk, przeniósł się na krótko do Wjerbna-Chociebuża, następnie do Górnych Łużyc, gdzie rozpoczął pracę publicystyczną i nauczycielską.

Następne lata po r. 1880 upływają Kósykowi na ciężkiej, zarobkowej pracy oraz współredagowaniu, obok Handrija Jórdana, „*Bramborskiego Casnika*“, gdzie od czasu do czasu pomieszcza drobniejsze utwory liryczne. Tygodnik wówczas zdobywa rekord powodzenia w Dolnych Łużycach, przekraczając liczbą prenumeratorów cyfrę aż 400 egzemplarzy.

Po przeniesieniu się do Górnych Łużyc Kósyk został porwany falą ożywionego ruchu młodolużyckiego z dwoma jego najwybitniejszymi pionierami na czele: znakomitym poetą górno-łużyckim, Jakubem Bartem-Čišińskim (1856—1909) i niemniej znakomitym uczonym językoznawcą i sławistą, prof. Arnoštem Muką (1854—1932). Są to najplodniejsze lata twórczości Kósyka, kiedy powstają najcenniejsze jego kompozycje literackie, stawiając go na piedestale niemal wieszczą narodowego Dolnych Łużyc. I zdawało się, że poeta, wyniesiony tą falą na czoło odrodzeniowego ruchu Dolnych Łużyc, odegra w ich dziejach podobną rolę, jak Čišiński w Górnych.

Tymczasem na tym szczytowym punkcie rozwoju duchowego Kósyk przeżywał drugie wielkie przesilenie wewnętrzne, którego znowu nie znamy wszystkich przyczyn i faz. Dość, że nawrócił ponownie do studiów teologicznych. Ukończył je w Dreźnie i postanowił poświęcić się jako duchowny pracy nad tonącym w morzu niemieckim narodem dolno-łużyckim. Ukończywszy teologię w Dreźnie, starał się o stanowisko duchownego na samym pograniczu Górnych i Dolnych Łużyc, koło Złego Komorowa, by być w ten sposób łącznikiem pomiędzy obu wyspami jednego narodu. Niestety, spotkał się z zawziętym sprzeciwem niemieckich władz kościelnych, nie chcących dopuścić tego wybitnego działacza narodowego do głosu na terenie, który uznały już za nieodwołalnie zniemczony.

Widząc swoją bezsilność a rosnącą zawziętość czynników rządzących, bez widoków na możliwość rozwinięcia jakiegokolwiek działalności narodowo-społecznej,

popadł w takie zniechęcenie, że postanowił wyjechać z kraju, zwłaszcza że poufne wiadomości wskazywały na zamiar policji pruskiej uwięzienia go i wywiezienia w głąb Niemiec. Plan ten urzeczywistnił w r. 1883, przenosząc się do Stanów Zjednoczonych Am. Półn., naprzód do Springfieldu w stanie Illinois, gdzie uzupełnia swe studia teologiczne, a następnie na skromną fermę w Albionie, stan Oklahoma, gdzie żył do śmierci¹⁾.

Bliższych szczegółów z pobytu Kósyka w Ameryce Półn., gdzie spędził dwie trzecie swego życia, niestety nie znamy. Epoka ta otoczona jest jakąś dziwną tajemnicą. Spoza jej zasłony wyłonił się zaledwie drobny fragment w postaci ogłoszonej w r. 1928 w czasopiśmie „Lužica“ cząstki autobiografii Kósyka obejmującej zaledwie lata jego pierwszej młodości z kilku wzmiankami o pobycie w Stanach Zjednoczonych. Możliwe, że ze względów politycznych nie podobna było dotychczas ogłaszać tej ciekawej spowiedzi życia sędziwego pisarza. Dziś jednak, kiedy stosunki polityczne zmieniły się całkowicie, nie powinno stać na przeszkodzie opublikowaniu całości autobiografii najstarszego pioniera odrodzenia Dolnych Łużyc. Ostatnio nawet daty śmierci Kósyka nie udało się ustalić²⁾.

TWÓRCZOŚĆ POETYCKA.

Tchnienie poetyckie obudziło się w Kósyku bardzo wcześnie. Wykołysały je ojcyste bory nadsprewskie i ciche melodie wód dolno-lużyckich na tzw. Błotach. Jak trafnie się wyraził prof. Páta: „błotskie nimfy włożyły mu w serce usposobienie i talent poetycki“. Umiłowanie pięknej ziemi ojczystej, tradycji, obyczajów i pieśni ludowej, lektura oraz przykład rzucającego pierwsze perły poetyckie śpiewaka Górnych Łużyc, Barta Čišniskiego, dokończyły dzieła uświadomienia Kósyka jako twórcy poezji dolno-lużyckiej.

Zanim jednak do tego doszło, już na ławie szkolnej, nb. niemieckiej, i w Lipsku zaczął tworzyć w języku niemieckim. Dopiero po pierwszym przewrocie, jaki dokonał się w jego duszy pod wpływem dzieła Šafarika i budziszyńskiej „skhadžowanki“, spalił poezje niemieckie i zaczął pisać w mowie ojczystej.

Pierwsze swe utwory powstałe jeszcze w Lipsku pomieszczał Kósyk już pod koniec lat 70-ych zarówno w „Časniku“ jak i w budziszyńskiej „Lužicy“ i w „Časopisie Maćicy Serbskeje“. Znamienne, że od razu zdradzał skłonność ku poezji epicznej o szerszym rozmachu malarskim i podkładzie fabulowym. I tak już w r. 1878, przed wstąpieniem do redakcji „Časnika“, ogłosił w „Časopisie Maćicy Serbskeje“ pierwszy swój poemat pt. „Gród w Błotach“, z wątkiem zaczerpniętym z prawieku Dolnych Łużyc i pierwotnej ich przyrody. Zwrócił nim na siebie uwagę, budząc nadzieję, że podobnie jak Górne Łużyce znalazły swego mistrza w Jakubie Čišniskim, tak Dolne w Kósyku doczekają się swego barda narodowego. „Gród w Błotach“ — to idylliczny obraz piękna zacisznej w swych odwiecznych borach przyrody nadsprewskiej, poprzez które przebija

1) Por. J. Páty art. w „Ruchu Słow.“, str. 54, jak i echa wyjazdu Kósyka w „Slovanským Přehledzie“.

2) Jeszcze w sierpniu br. Łużycanie zapewnili, że Kósyk żyje i doczekał się 93 rocznicy na emigracji. Na tej podstawie pomieściłem był felieton w krakowskim „Dzienniku Polskim“ pt. „Dolnołużycki poeta — Mato Kósyk (nr 217, z 10. VIII. 1946). W miesiąc później nadeszła z Pragi wiadomość niedokładna, że „zmarł przed kilku laty“.

się już ponury pomruk germańskiego pochodu na wschód. Utwór jeszcze słaby w swej koncepcji, posiada jednak fragmenty piękne, natchnione gorącym odczuciem swojszczyzny ziemi łużyckiej.

W dwa lata później ukazała się jego „*Serbska swaźba w Błotach*“ (1880), obrazująca współczesne życie ludu dolno-łużyckiego, osnuta na motywach etnograficznych ziemi chociebuskiej. Oba te utwory, jakkolwiek techniką wierszowania i obrazowania nie mogą jeszcze dorównać poziomowi utworów Ciśńskiego, przecież stają się dla Dolnych Łużyczan zacychem jakichś nowych, śmiałych idei twórczych, budząc w zahukanym ich społeczeństwie poczucie radości i dumy, że i ich pamiątki i skarby swojskiej kultury godne są poetyckiego pióra.

„*Serbska swaźba w Błotach*“ — to niezmiernie cenny dla ludoznawstwa słowiańskiego dokument. Nie tyle w artystycznym opracowaniu przedmiotu, co w samym przedmiocie poematu tkwi jego wartość. Poeta bowiem, jakby w obawie przed zatrąceniem skarbowi kultury ludowej, z całą dokładnością rozmiłowanego w obyczajach tego ludu, badacza opisuje obrzęd weselny w Dolnych Łużycach we wszystkich jego etapach i szczegółach. To nie romantyczna sielanka à la „*Wiesław*“ Brodzińskiego, lecz raczej poetycki reportaż i zarazem scenariusz artystyczny gotowy do wprowadzenia na scenę poszczególnych postaci i grup rojącego się weselnego orszaku. Podzielony na trzy części, przedstawia trzy fazy weselnego obrzędu: przygotowań do ślubu w domu pana młodego, starych form obyczajowych w domu rodziców panny młodej w otoczeniu drużek i wreszcie barwny, jak girlanda kwiatów, sam obrzęd ślubu i wesela.

Klasyczna forma wiersza doskonałego, ale przyciężkiego dla współczesnej poezji, heksametru wzorowanego, wedle opinii krytyków literackich, na poemacie sielskim J. H. Vossa „*Luise*“ (1795³), sentymentalnym obrazku pogodnego życia w domu pastora niemieckiego, nie mogła dodać walorów poematowi Kósyka. Toteż pod względem formy artystycznej pozostaje on znacznie w tyle za podobnym poematem Ciśńskiego „*Nowożenja*“.

Ambicją Kósyka było widocznie stworzenie wielkiego poematu czy nawet eposu narodowego w rodzaju tych, jakimi poszczycić się mogą inne narody europejskie, od starożytnych Greków i Rzymian począwszy. Stąd widocznie to wzorowanie się na arcydziełach klasycyzmu; stosowanie heksametru, zapęd do wielkich kompozycji epickich, dla których artystycznego ujęcia poecie brakowało jeszcze dostatecznej siły.

Choć więc żywiołem Kósyka była właściwie liryka dzięki bogactwu uczucia i refleksji, umiłowaniu przyrody i pieśni ludowej, przecież po „*Weselu na Błotach*“ porwał się na drugi, jeszcze większy poemat epiczny, tym razem historyczny. Była to wydana już w r. 1882, jako przedruk z „*Casopisu Maćicy Serbskeje*“ w Budziszynie „*epicka basnja*“, „*Pšerada Margroffy Gera*“ („*Zdrada Margrafa Gerona*“).

Poemat to bohaterski w oktawach rymowanych, o rymach, jak na owe czasy, dość dowolnych, a dziś bardzo aktualnych, bo często asonantycznych. Akcji samej autor bezpośrednio nie przedstawia, lecz każe ją opowiedzieć jednemu z rycerzy łużyckich, świadków znanej zbrodni Gerona, czym znacznie osłabił siłę sugestii i bezpośredniości zdarzeń.

Potwór w ludzkim ciele, co wytoczył tyle krwi słowiańskiej, podszedł chytrze łatwowiernych książąt łużyckich (de facto zachodnio-słowiańskich, bo byli między

³) Por. J. Gołąbka „*Literaturę łużycką*“, str. 238.

nimi nie tylko Łużycanie), wysyłając do nich posła swego z zaproszeniem w gościnę dla zawarcia paktu wiecznej zgody i przyjaźni. Posel w obłudnych, pełnych pochlebstw słowach pozdrawia i zaprasza do swego pana łużyckich witeziów:

„Strowie bużi Wašej Hūsokności,
Strowie skobodnemu Wojnar'u!
Strowie bużi Wašej Narodności,
Strowie celem, sławnem, Słowjanstwu!
Žognowańe Wašym płodnym pólam,
Měr a zjadność wšyknym serbskim

dołam!

Take póstrowieńe přeđy mam,
Kemž wot Gera debu pšinaše Wam“

„Pozdrowieńie Jego Wysokości,
pozdrowieńie Wojowi Wolności!
Niech pozdrowion będzie naród cały,
by Sławy ludy w zdrowiu przetrwały!
Błogosławim Wasze płodne pola,
niech w pokoju kwitnie serbska rola!
Takie niošę przed Was pozdrowieńie
od Gerona — rozkaz i życzenie.“

Nieufni wodzowie łużyccy nie dowierzają słowom posła, pamiętając dobrze tysiączne zbrodnie Gerona popelniane na Słowianach. Najstarszy z wodzów przestrzega przed chytrą wroga i jego pochlebczymi słowy,

„które wprawdzie w ustach słodko płyną,
ale w serca głuchej próżni giną“,

i kończy swe przemówienie wymownym zaklęciem:

„Pierwej z nieba jasne gwiazdy spadną,
nim uwierzym w Gera mowę zdrađną!“

Zabierają głos i inni, wypominając wszystkie krzywdy doznane od Gerona. Kilkakrotnie przemawia i posel, zaklinając na wszystkie świętości i Boga wzywając na świadka. I trzeba było aż nadprzyrodzonej siły — uderzenia piorunu (a może wystrzału z moździerza, nieznanego jeszcze Słowianom?) po zaklęciu germańskiego posła, aby zaboronni wojowie uwierzyli w gniew bogów i dali się nakłonić namowom rycerza. Choć ze złym przecuciem w sercach, udają się na ucztę do Gerona.

Silna i piękna jest scena pożegnania z żonami i dziećmi, co wyruszają im na przeciw, pragnąc zmienić ich zamiary. Czułe serca żon, matek i córek przeczuwają nieszczęście, którego jednak fatum dziejowe odwrócić nie pozwala.

Witeziowie łużyccy zjawiają się w trzydziestu u Gerona. Ten zastawia szumną ucztę, w obłudnych słowach, pełnych pochlebstwa, zapewniając ich o swej przyjaźni i pijąc na ich cześć. Spojeni przemocnym, jakby zatrutym winem, zasypiają twardym snem, w czasie którego Niemcy rozbroiwszy gości rzucają się na nich, by ich wymordować. Słowianie zrywają się na nogi z krzykiem „zdrađa!“ na ustach. Wszczyna się rozpaczliwa, beznadziejna walka bezbronnym z przemocą dzikich knechtów teutońskich. Wszyscy giną, mimo bohaterskiego oporu kilku olbrzymów słowiańskich, prócz jednego, któremu udało się przebieć przez tłum walczących i ująć cało. On to zanosí rodakom tragiczną wieść.

Naród, poruszony cały, chwyta za broń, przysięgając zemstę:

„K pomsceńu wše Serby hubužijo...“
„Serbski duch se zgór'e k pomsceńu!“

Mimo słabości kompozycji, niezupelnego wyzyskania momentów dramatycznych i pewnej rozwlekłości, poemat Kósyka stanowi w literaturze łużyckiej pozycję ważną i trwałą. A w szeregu utworów poetyckich i dramatycznych

różnych pisarzy słowiańskich, którzy wielokrotnie temat ten opracowywali (jak J. Kollár, Alois Jirásek u Czechów, Hurban-Vajanský u Słowaków, a u nas Roman Zmorski, M. Romanowski, J. Wojciechowski, M. Konopnicka; J. Juričič u Słowenów, Fr. Marković u Chorwatów, a zapewne znalazłyby się opracowania i rosyjskie), zajmuje miejsce poczesne, choćby już przez to samo, że wyszedł ze środowiska łużyckiego. Po ogłoszeniu na terenie Rzeszy poematu o motywie tak jaskrawym a nastawieniu tak przejrzystym zrozumiała jest rzecz, że stanowisko Kósyka stało się w kraju niemożliwe, że drogę miał na wsze strony zamkniętą. I to, zdaje się, był główny powód jego w dwa lata później wyjazdu do Ameryki.

KÓSYK A ČIŠINSKI

Znamienną jest ewolucja poczucia narodowego i patriotyzmu Kósyka w jego poezji. Początkowo jakby z ubocza patrzył na dolę ludu łużyckiego i sondą trzeźwego racjonalizmu starał się zmierzyć głębię jego narodowego ducha oraz widoki powodzenia w jego beznadziejnej walce o prawa do bytu. Toteż pierwsze jego utwory na tym odcinku, pisane jeszcze do czasopism, tchną głębokim smutkiem i melancholią, jakby brakiem wiary w przyszłość swego narodu i realne możliwości zdobycia dlań pomyślniejszych warunków rozwoju. Już „Gród w Błotach“ (1878), przy całym rozmiłowaniu w przeszłości ojczyzny, był przesmutną nad nią elegią. Powstały zaś niedługo potem poemat pt. „Nejmładši słowiański narod“ (w Č. M. S. 1879 r.), wynikły ze spojrzenia na współczesne położenie Dolnych Łużyc, jest już nie elegią, ale jakby trenem, lamentem, pełnym beznadziejnego żalu nad dolą narodu, któremu nie dopomogą ani najdrożsi i najbliżsi „bracia z południa“ (zapewne Górni Łużyczanie i Czesi), a którego czeka jedynie ciemny grób. Przeto kończy go tragicznym akordem prośby do tych braci, by przynajmniej nie zapomnieli o nim po zgonie i wryli na jego nagrobku taki napis:

„Wot daljej křivě how wotpocywa nět
naš bratř ten swěrný až do staršych lět“

W ten sam beznadziejny ton uderza też inna elegia pt. „Skjaržba“ („Skarga“).

Powoli jednak z tej ponurej atmosfery przygnębienia i bezwiary wydobywa Kósyka przykład gorącej, przebojowej pieśni „górala“ Barta-Čišinskiego. Porwany jego silną wiarą i zapalem, zdobył się naprzód na przepiękną idyllę, uwieczniającą piękno ziemi ojczystej pt. „Chwalba Dolneje Łużicy“ (Č. M. S. 1879), a następnie na dwa wyżej wspomniane poematy epickie, które — jak to już zauważył prof. Adolf Černý w jubileuszowym artykule o Kósyku („Slov. Přehled“, R. XX. 1928, str. 631-2) — są niewątpliwie świadomym i wyraźnym oddźwiękiem koncepcji artystycznych Čišinskiego.

Jak Bart ogłosił był w r. 1877 w „Lipie Serbskiej“ fragmenty swego idyllicznego eposu o znaczeniu ludoznawczym pt. „Nowoženja“, tak Kósyk w dwa lata później (1880) publikuje swą również z etnografii wyrosłą „Serbską swažbę na Błotach“. A kiedy Čišinski w r. 1880 przerzucił się do historycznej przeszłości łużyckiej i pisał swój pierwszy dramat narodowy „Na Hrodzišću“, osnuty na tle bojów Serbów łużyckich za wolność, to Kósyk niebawem sięgać zaczęnie do zamierzonych dziejów Łużyc, aż w r. 1892 powstanie jego „Pšerada Margroffy Gera“. Nie jest to ślepe naśladownictwo czy powtarzanie cudzych motywów, lecz świadome czerpanie z tych źródeł natchnienia i troski o byt narodu, jakie mu wskazał był niedościgniony dla niego mistrz górno-łużyckiej poezji, Bart-Čišinski.

Z tego podłoża duchowego wyrastają z czasem coraz śmielsze i bujniejsze pędy, drukowane po czasopiśmie lub też w skonfiskowanym przez władzę austriackie „Almanachu Słowiańskim“, wydanym w Wiedniu 1880 roku przez Michała Hórnikę. To już nie lamenty i żale, ale głęboka wiara w opiekę Opatrzności, która wyprowadzi wierzący naród z domu niewoli. To pozytywne hasło pracy dla ludu i wśród ludu w celu hartowania jego woli i uczynienia go odpornym na wszelkie zakusy wroga, gwałtu czy podstęp. To wezwanie do młodego pokolenia, by czerpało ducha z świętego dziedzictwa ojców i niewyczerpanej skarbnicy jego pieśni gminnej. To w końcu „Serbski zlub“, zaprzysięgający naród, że nie ustąpi w walce, lecz „ustrzeże dziedzictwa ojców i ani piędzi z niego nie odda“. To już coś, jak nieśmiertelna „Rota“ Konopnickiej, hymn nieustającej od dziesięciu wieków walki na śmierć i życie z hydrą germańska.

NA OBCZYŹNIE

Wobec takich akcentów nic dziwnego, że i po opuszczeniu przez Kósyka kraju poeta nie przestał być bardem Dolno-Łużyczan, zasilając ich ducha przesyłanymi zza oceanu utworami. Jak gorąco przemawiały jego tęsknotą przepojone poezje do serca młodych, świadczy najlepiej fakt wydania w r. 1893 przez tę ubożuchną dolno-łużycką młodzież studencką pierwszego tomu poezyj Kósyka pt. „Zbërka dolnoserbских пёснjų“.

Była to tylko cząstka jego nowszego dorobku literackiego. Całość twórczości lirycznej, jaka powstała między r. 1883, tj. wyjazdem poety do Ameryki, a r. 1928 — a więc powstała już na ziemi obcej — ukazała się dopiero w latach 1929—30 staraniem „Koła serbskich spisowacelow“ dzięki zabiegom przyjaciela poety Bogumiła Šwjeli (1873—1939), który zebrał ją w dwu tomach pod skromnym tytułem „Pěšnje“ i wydał w Budziszynie w bibliotece „Dom i Svět“ z ilustracjami Fryca Latka, młodego malarza łużyckiego.

Dwa te tomy poezyj lirycznych Kósyka doskonałym są odbiciem oblicza poety po opuszczeniu ziemi rodzinnej. Nie zdobywa się już w nich poeta na kompozycje epiczne o większym rozmachu. Raczej zamyka się w przeżyciach i przemyśleniach wewnętrznych, w których dominującym uczuciem jest głęboka tęsknota za ojczyzną. Jako motto do tych utworów mógł być śmiało użyć Kósyk czy Šwjela wymowną apostrofę Mickiewicza do dalekiej jego ojczyzny polskolitewskiej:

„Dziś piękność twą w całej ozdobie
widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie“.

Kósyk tęsknił całą głębią swego gorącego serca. Toteż wizje ojczystej ziemi, życia rodaków, obrazy przyrody, obyczaje i zwyczaje ludu, wspomnienia z młodości stają przed nim w całej plastyce realnego bytu i przenoszą jego „duszę utęsknioną“ do tych

„Błot rozśpiewanych puszczą nieprzebytą,
ciemnych o południu, wyzłoconych świtem“.

Dla ilustracji przytoczę tutaj w przekładzie polskim rozbrajający swą naiwnością i prostotą, lecz bardzo charakterystyczny dla życia obyczajowego Łużyczan wierszyk „Przy kądzieli“ („Pši pšezy“). A trzeba pamiętać, że prądkie należą na Łużycach do tradycyjnych zwyczajów, graniczących niemal z religijnym obrzędem. Kądziel i wrzeczono — widocznie od prawięka starych Słowian — to niemal święte symbole pracy, zgody plemiennej, miłości rodzinnej i bezgranicznej czci Boga. Prądkie obchodzi się do dnia dzisiejszego z całą ich trady-

cyjną rytualnością, a dziewczęta łużyckie czerpią z nich nie tylko zamilowanie do pracy, ale i wszystko to, co zbożne wychowanie poczciwego ludu dać może: rozmiłowanie w stroju ludowym, wdzięk towarzyskiego obcowania, czystość myśli i serca, urok wesołości i humoru, czar śpiewu, muzyki, nawet tańca narodowego, który prządkom towarzyszy zawsze.

Oto, jak brzmi w całej swej ujmującej prostocie i naiwności ten wiersz, gdzie dziewczę łużyckie, jak w znanej polskiej piosence ludowej „*Kręć się, kręć, wrzecziono!*“, gwarzy po prostu, przekomarza się i pieści ze swoją kądziółką:

Przy kądzieli

Gdy wieczorem siedzę przy kądzieli,
a miesiączek światłem drogę ścieli,
poprzez okno pieśni mej słuchając,
śpiewam sobie, włókienka chwytając:
„Kreć się rażno, kreć, kółeczko,
a ty snuj się z lnu, niteczko!“

Kiedy wietrzyk szumi pośród wzgórzy,
kołowrotek mu terkotem wtórzy.
Więc obracać kółkiem nie przestane,
aż wrzeczonko zagra rozśpiewane:
„Kreć się rażno... itd.

Cheesz mi skoczyć, chytra nitko, z palca?
Strzeż się, bo cię jutro tkacz od walca
zerwie. Jeśli cała mi zostaniesz,
to całuska ode mnie dostaniesz.
„Kreć się rażno... itd.

Ej, kołowrotku, nie chcesz mię słuchać?
I tylko złościsz, miast odobruchać.
Bo się pogniewam i twoje struny
napnę, aż zabrzmią jak gdyby dzwony.
„Kreć się rażno... itd.

Spiesz się niteczko, bo dziś robota,
jutro, ach, jutro już jest sobota!
Więc już nie będę ci jutro śpiewać,
będziesz już mogła w kąciku drzemać.
„Kreć się rażno... itd.

(Ze „Zbiorku dolno-łużyckich pieśni“. — Przekład ten się ukazał wraz z oryginałem w 4—5 nrze „Życia Słowiańskiego“ br.).

Z oderwaniem od pnia rodzinnego pogłębiał się w duszy Kósyka czynnik refleksyjno-filozoficzny. Coraz częściej z młodzieńczej przeszłości przerzucał się w bezimienną przyszłość, sięgał w Nieznane, jakby chciał odgadnąć zagadkę bytu nie tylko własnego narodu, ale ludzkości całej, człowieka w ogóle. Myśl jego biegnie ku Wieczności i Bogu, tam szukając ukojenia dla swej tęsknoty, pociechy dla znękanego narodu, wiary i siły dla przyszłych pokoleń.

Dwa ostatnie tomy poezji lirycznych Kósyka różnią się między sobą zasadniczo: o ile pierwszy poświęcony wyłącznie ojczyźnie i narodowi, drugi wychodzi poza opłotki rodzinne, wprowadzając czytelnika w świat amerykańskiej egzotyki, obrazów z Teksasu-Oklahomy i życia tamtejszych osiedleńców łużyckich. Oba

jednak łączą dwie wspólne nici duchowe: tęsknota za ojczyzną i myśl o Bogu, jako tym, co przez męki Chrystusa bierze w siebie cierpienia wszystkich uciśnionych, a wobec którego wielkości i potęgi maleją troski życia doczesnego jako ziarenka piasku wobec otchłani morskich.

Pierwszy tom „Pěsni“ rozpada się na sześć wiązańek poezyj, których nazwy charakteryzują dobrze zarówno ich treściowe bogactwo, jak i stan duszy poety. Jest tam więc „Žišećy raj“ („Raj dziecięcy“) ze wspomnieniami z najwcześniejszych lat młodości, zwrotami ku dzieciom i przeznaczeniem dla dzieci. Jest i „Paradiz wšyknych swětow“, którym jest nie co innego, tylko przepiękna ziemia dolno-lużycka, jej wody i lasy, jej Błota i dom rodzinny, który dla poety był i pozostał „rajem wszech światów“. Jest tam i „Cysta roža serbojka“, róża miłości czystej i wzniosłej, prześwieconej jak najszlachetniejszy kryształ promieniem słońca, co budzi się w niebie i tonie w niebie. Jest dalej i znaczniejszy cykl: „Ze stwórenja jo mój spiw“, opiewający niezmiernie piękno przyrody i świadczący, jak bardzo cała liryka Kósyka z nią jest związana. Jest tam jeszcze „Serbskich duchow kralejstwo“, w którym raz jeszcze sięga poeta do opowieści i legend, baśniowych wątków ludowej tradycji lużyckiej. Jest wreszcie i wezwanie bojowe: „Serbske bratši pšistupijmy!“, gdzie zebrano wszystkie ważniejsze liryki patriotyczne Kósyka, świadczące o tym, jak poeta od cichej rezygnacji przechodzi stopniowo ku akcentom nadziei i uniesienia wiarą w przyszłość narodu, w jego przetrwanie i zwycięstwo. To zaś, co sięga do najgłębszego nurtu poezji Kósyka — to myśl o Bogu i jego wszechmocnej woli, która jedyną wyprowadzić potrafi naród z toni klęsk dziejowych. W jej cudotwórczą moc wierzy, jej się poddaje, do niej się odwołuje i ku niej naród swój prowadzi.

Tu mieści się i jedyny wiersz Kósyka, poświęcony Polsce. Poczyna swe strofy charakterystyczną ewokacją:

„O juskaj, Pólska chwalobna!
O juskaj, narod bratšojski!“

A kończy je wezwaniem do całej Słowiańszczyzny, co zbratać się winna z bohaterską Polską, walczącą od wieków w jej obronie:

„O juskaj, cele Słowjaństwo
se znowa s tebu zbratšujo!“⁴⁾

Drugi tomik „Pěsni“ — to świat zaoceaniczny Teksasu i Oklahomy, zza którego bujnych puszczy i lasów, jezior i rzek, egzotycznej przyrody i swoistego życia wygląda wszędzie mgłą żalu i tęsknoty osnute „serbske słyńcko“, złoto-krwawymi promieniami malujące ciemno-błękitne i ciemnozielone ramiona Błot lużyckich. Jako charakterystyczną próbkę warto przytoczyć (w braku pod ręką oryginału) w przekładzie polskim wzruszający swą prostotą wiersz o Indiance, której smukła postać, barwny strój i tęskny śpiew dają poczucie złudzenia dziewczęcia i pieśni lużyckiej. Obraz jej widzi przez lzy tęsknoty:

Kto śpiewa na tej górze zielonej
pod słodkim drzewem w wesole tony?
Ach, Boże, czyż to lużycka mowa,
którą me serce w swych głębiach chowa?

⁴⁾ Por. też jego wiersz „Słowjaństwo“, druk. w „Lužičanie“, 1879 r. będący trawestacją czeskiej pieśni „Hej, Slovane!“, ułożonej na cokolwiek zmienioną melodię „Mazurka Dąbrowskiego“.

Nie, to obcego jest dźwięk języka,
mojego serca śpiew nie przenika.
Śpiewaczko, czemu usta twoje
nie śpiewasz pieśni lużyckiej ziemi?

Twą kibić krasi strój pstry, bogaty,
jak naszych dziewcząt wzorzyste szaty,
a z pereł twoich tak blask bije,
jak z tych, co zdobią i u nas szyje.

Nie, to nie nasze dziewczę, o Boże!
z tym ciemnym licem, w tym pstrym ubiorze
w mowie indiańskiej nuci swe śpiewy,
wódz tego rodu ojcem tej dziewy.

Sławnego ojca uroczą córa
do strzał mu strusie przyczepia pióra;
tak się uśmiecha śpiewaczka miła,
że by mi snadnie serce zraniła.

Z lubością patrzę na ciemne lica,
czarne jej oko wzrok mój zachwyca.
Wiem, że Indianka, lecz mi się zdało,
że to lużyckie dziewczę śpiewało.⁵⁾

Tak więc, kiedy nawet opisuje poeta obrazy z życia dzikich Indian Teksasu, dolę ich odczuwa poprzez dolę własnego narodu stojącego, jak amerykańscy Indianie, przed progiem zupełnego wyniszczenia. To ci „morituri“, co poprzez puszcze Teksasu i ostępy leśne nad Sprewą pozdrawiają poetę na samotnej jego drodze ku Bogu i Wieczności (cykl „Wostań pobożny“).

Tą kłamrą cyklu religijno-filozoficznych refleksji i tęsknot zamyka Kósyk ostatni tom swoich poezyj, wpadając w nich już w ton ewangelicznego natchnienia, rozmowy z Bogiem starca, co po całozyciowym rachunku sumienia gotuje się na drogę w Nieznane („Droga k'ńebju“).

MIEJSCE W LITERATURZE OJCZYSTEJ

Znaczenie Kósyka w literaturze dolno-lużyckiej pokrywa się w znacznej części ze znaczeniem Cišinskiego dla Górnych Łużyc. Jakkolwiek mniej płodny i mniej kunsztowny aniżeli jego mistrz, odegrał bardzo podobną rolę w epoce budzenia uśpionego ducha narodowego nad Sprewą w okresie najbujniejszej działalności „Macierzy“, ubogiej jej jawnej prasy i coraz intensywniejszej podziemnej roboty, gotującej już dzieło o rozgłosie na europejskim rynku politycznym „Serbsko-Lużyckiego Narodnego Wubjerku“.

Wprawdzie zarzucali niektórzy patrioci lużyccy Kósykowi jakby ucieczkę z tonącej nawy ojczyźnianej. Były to jednak zarzuty niesłuszne, przesadzone.

⁵⁾ Przekład Bronisława Grabowskiego pomieszczony w VI t. „Wielkiej literatury powszechnej“ (Antologii cz. II) w wyd. Księg. Trzaski, Everta i Michalskiego, pod red. dra Stan. Lama (Warszawa 1933) str. 808. — W wierszu 2. strofy 1-ej wyrażenie „pod słodkim drzewem“ odnosi się do popularnej w Ameryce trzciny cukrowej.

Kósyk po ogłoszeniu swych poematów, tętnących zdecydowaną nienawiścią do Niemców i wezwaniem narodu do upartej, nieustępliwej walki, nie miał co więcej na Łużycach robić. A ponieważ tworzył i na obczyźnie, i z krajem utrzymywał stosunki, zasilając go słowem i groszem, większy był pożytek z tej jego pracy za oceanem dla narodu, aniżeli byłby z pozostania jego w kraju, w którym nie danoby mu pracować wśród swoich, zakneblowanoby mu usta i wytracono pióro z ręki, skrepowanej nakazami władz politycznych i kościelnych.

Szkoda tylko, że okres pobytu w Ameryce nie dał znaczniejszego dorobku literackiego. Zdawało się, że tęsknota za ziemią ojczystą wzmoże w nim inwencję artystyczną, podziała w przybliżeniu jak na Mickiewicza pobyt na emigracji. Tymczasem stało się przeciwnie. Nostalgia, zamiast pomnożyć, przytłumiała tylko twórczość poetycką, powodując bardzo długie w niej przerwy. Oddalała go coraz bardziej od realnych zagadnień narodowych, przenosząc duszę w krainę religijnej kontemplacji i mistycyzmu. Poezja jego traciła poczeka rumieniec narodowego życia, a stawała się jakąś bladą zjawą z zaświatów czystego ducha.

A może się mylimy! Może w amerykańskiej tece sędziwego poety kryją się nieznanne jeszcze skarby jego natchnienia. Może wyrósł z tęskniącego serca jakiś wspaniały poemat, co zadziwi jeszcze naród łużycki i stanie się dlań — testamentem narodowego poety i drogowskazem na dalszą — daj Boże! — szczęśliwszą wędrówkę życiową Dolnych Łużyczan. Nie znamy jeszcze ostatniego słowa poety.

W każdym razie, cokolwiek jeszcze spuścizna po nim przyniesie i jakkolwiek osądzi Kósyka sąd przyszłości, stwierdzić należy już dzisiaj, że od niego się rozpoczyna faktycznie coraz samodzielniejsza twórczość literacko-artystyczna Dolnych Łużyc, do jego czasów zamknięta w ciasnym kole kościelno-dydaktycznego rymotwórstwa i kalendarzowej prozy, zaspokajającej czysto praktyczne potrzeby tonących w niemieczyźnie mas ludu i mieszczaństwa dolno-łużyckiego.

Kósyka zasługą pozostanie obudzenie w tym ludzie świadomości narodowej, poczucia łączności z Budziszynem i odnalezienie piękna artystycznego w mowie, która, zdawało się, że już przestanie istnieć.

Tadeusz St. Grabowski

LITERATURA

- A. Č. Jubilea (Mato Kósyk). „Slovanský Přehled“. R. XX. Praha 1928.
 Černý Adolf, Sto let lužicko-serbské poesie. Praha 1901.
 Černý Adolf, Lužická otázka. Praha, Spolek Přatel Lužice 1945.
 Gołąbek Józef, Literatura serbsko-łużycka (rozdział ostatni: Literatura dolno-łużycka). Katowice, wyd. Inst. Śląsk. 1938.
 Kósyk Mato, wszystkie dzieła, cytowane w tekście.
 Łužica, kilka lużnych zeszytów z lat 1900—5, 1920 i 1925.
 Parczewski Alfons, Z dolnych Łużyc. (Kilka zarysów i wspomnień). Warszawa 1881.
 Páta Józef, Dolno-łużycki poeta, Mato Kósyk. „Ruch Słowiański“ R. II. 1929.
 Páta Józef, Zawod do studija serbskeho pismowstwa. Budyšin 1929.
 Sirotinin Andrej, Rassija i Sławianie. St. Petersburg 1913.
 Šwjela B., Dolnolužické písemnictví 1914—1923. „Slov. Přehled“. R. XVII. Praha 1925.
 Šwjela G., O srbské národnosti v Dolni Lužici. Ibid. R. IV. 1902.
 Taszycki Witold, Życie umysłowe na Łużycach po wojnie. „Przegląd Współczesny“. R. II. Kraków 1923.